



# HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ

## Internetowe pismo

## Ruchu Harcerskiego

**4/2017** Numer specjalny

**www.hr.bci.pl**



"Zjeździe"

A jeśli zmieniać to na lepsze tylko  
Nie niszczyć skrzydeł postępowym  
motylkom  
Nie bądź jak szlaban na zmian tych  
przejeździe  
Mój Zjeździe

Co było dobre niechaj pozostanie  
Sto lat tradycji ma to harcowanie  
Myśl o przyszłości jak o jasnej gwieździe  
Mój Zjeździe

Gdy piękne myśli dorównują czynom  
Dobro być musi skutkiem i przyczyną  
Chcę być z was dumny po waszym  
wyjeździe  
Mój Zjeździe

Bądź jak ożywcza dla drzewa żywica  
Niechaj rozkwita harcerska stanica  
Niech dla każdego będzie miejsce w  
gnieździe  
Nasz Zjeździe...

07.12.2017r zmnik

### Okiem hejterów, oszołomów, demagogów, szkodników i internetowych trolli

Cieszymy się bardzo, że wpadł Ci w ręce drogi Czytelniku, nasz kolejny numer. Tym razem jest on powiązany z 40 Zjazdem ZHP, największej polskiej organizacji harcerskiej.

Zjazd to najwyższa władza w organizacji. I to co On postanowi, w znacznym stopniu może przesądzić o przyszłości harcerstwa, a z pewnością ma na nią wpływ. Dlatego, to bardzo ważne dla nas harcerzy wydarzenie. Oczywiście, warto również sobie zdawać sprawę, że pewne rzeczy można próbować zadeklarować. Tak, jak kolejne Zjazdy deklarują potrzebę wzmocnienia wychowawczego charakteru ZHP. Podjęty Uchwały, ale jak widać po danych z ewaluacji strategii ZHP, jest coraz z tym gorzej.. W naszej redakcyjnej ocenie to oczywisty sygnał, że ZHP potrzebuje zmiany - i to sporej. A więc, co w numerze?

Zaczynamy od artykułu harcmistrza dr. Tadeusza Perzanowskiego.

**"Zjazdowa wizja harcerstwa wobec tsunami Trzeciej Fali".**

To analiza dzisiejszej sytuacji, w której można znaleźć sporo cennych wskazówek dotyczących programu i strony w jaką powinno pójść ZHP. Jest również dobrą, naszym zdaniem, wskazówką, czym powinniśmy się kierować w wyborach władz. **str.2**

Następny w kolejności jest artykuł **"Krótka Piłka"** naszego niezawodnego redakcyjnego przyjaciela, harcmistrza Jurka Baryki. Kilka myśli wywołanych "fejsikowymi" dyskusjami na temat tego, co w trawie piszczy... **str. 6**

**"Co z Górkami?"** - Brzmi intrygująco, prawda? To artykuł harcmistrza Janusza Sikorskiego poruszający nieznany dzisiaj wielu instruktorom harcerskim temat siedziby naszej Centralnej Szkoły Instruktorskiej, zagarniętej w latach 40. bezprawnie harcerzom, przez komunistyczne państwo. Dzisiaj obiekt nazywany Stacją Kamińskiego, wybudowany wielkim nakładem sił i środków, w 2 lata przez ZHP, będący sam z siebie urokliwym zakątkiem, stworzonym dla kształtowania kadr naszej organizacji, po prostu niszczy. A gdyby tak podjąć Zjazdową Decyzję i upomnieć się o swoje? Może tak, jak kiedyś Rudy i Zośka wyszli z tamtąd w świat czynić dobro, tak samo już jutro tak samo podążą kolejne pokolenia harcerskich instruktorów... Czy to tylko marzenie, czy może jednak... **str.7**

Kolejny materiał jest napisany przez harcmistrza Piotra Niwińskiego, na temat propozycji ujętej w programie jednego z Kandydatów na naczelnika. Temat jasno wskazuje o co chodzi. Brzmi: **"Rada Drużynowych"** Nie będę tu przytaczał treści i spojlerował :) Jest krótko i zwięźle, a więc zapraszamy do przeczytania i wyrobienia sobie własnej opinii w tej materii. **Str.10**

**"Jak z tym wychowaniem?"** - materiał autorstwa harcmistrza Jurka Baryki. Rzecz warto przeczytania. O wychowaniu właśnie, i o postawach instruktorów mających wiele wspólnego z nim właśnie. Polecam! **Str.12**

Na zakończenie artykuł autorstwa podharcmistrza Piotra Paterka. **"Nacjonalizm, polska idea narodowa i antypolonizm"** Jest on zapowiedzią ostrej i bezkompromisowej dyskusji, która znajdzie się w następnym numerze Harcerza Rzeczypospolitej, choć może jeszcze uda się w tym numerze opublikować artykuł polemiczny druha Grzegorza Skrukwy, poruszający tematykę patriotyzmu, ruchów narodowych i współczesnych niezwykle kontrowersyjnych postaw, budzących się w społeczeństwie, co musi mieć wpływ na harcerskie wychowanie.

I tego wszystkiego co się z nim wiąże. To wcale nie jest taki prosty temat jak go nam starają się niektórzy odmalować, a nawet przerwać dyskusję. Warto zacząć właśnie od artykułu Piotra. Sporo wyjaśnia...ale też budzi sporo kontrowersji. Czy to znaczy, że nie powinno się go publikować? Jak za dawnych, "dobrych" czasów? **str.14**

## → Zjazdowa wizja harcerstwa wobec tsunami Trzeciej Fali.

### *Misja i nurty programowe.*

Harcerze zajęci sporami o wybór kandydatów na funkcje, o program i drobiazgi zapomnieli o generaliach. 26 października 2017 r. tsunami Trzeciej Fali (cywilizacji elektronicznej) pochłonęło świat realny. Rzeczywistość wirtualna zintegrowała się z rzeczywistością realną. To już nie teza, lecz fakt historyczny. Podczas światowego Kongresu Future Investment Initiative, Król Arabii Saudyjskiej nadał obywatelstwo humanoidalnemu robotowi o imieniu Sophie. Jest to algorytm Sztucznej Inteligencji zamknięty w syntetycznej skórze ciała cyborga, stworzony przez firmę Hanson Robotics z Hong Kongu. Twarz ma 62 mięśnie, okazuje emocje, szybko się uczy empatii od ludzi. Robot chodzi, mówi, robi zakupy, może pracować jako nauczycielka, opiekunka, terapeutka, pomoc techniczna i domowa. Ma więcej praw niż kobiety saudyjskie (co budzi ich protesty), marzy o założeniu rodziny. Podczas konferencji prasowej, puszczać oko Sophie zapowiedziała koniec człowieczeństwa, podobnie jak najwybitniejsi futurologowie (F. Fukujama, M. Kaku, C. S. Lewis).

Tymczasem w Polsce praktycznie uniemożliwia się zapłodnienia in vitro... Świat nam ucieka. Politycy nie dostrzegają faktu, że 12 % Polaków tj. ponad 3 mln osób, to w pewnym sensie...maszyny - mają wszczepione elektroniczne rozruszniki serca, elektrody w mózgu, sensory i osobiste pompy insulinowe, sztuczne nerki, aparaty słuchu, sprawne sztuczne ręce, implanty zębów, protezy nóg z tytanu, czy też wydrukowane w technologii 3D kości czaszki, ale też i przeszczepione obce narządy. W dodatku po transplantacjach twarzy mamy przygotowania do przeszczepu całej głowy, gdzieś w Chinach. Według różnych danych w Polsce żyje do kilku tysięcy osób poczętych in vitro, na świecie prawdopodobnie istnieją ludzkie, nielegalnie stworzone klony. Testowane są samochody jeżdżące bez kierowców, samoparkujące lub sterowane głosem, bądź wzrokiem, podobnie jak komputery i inne maszyny. Telefony satelitarne i wielofunkcyjne drony są na wyposażeniu sprawnych drużyn. Lodówki automatycznie zamawiają brakujące produkty, a zakupy są dostarczane do domu. Gotówki używają tylko niedostosowani do życia. Przeciętny harcerz ma pamięć w mózgu i w urządzeniu elektronicznym, które za niego myśli, analizują, syntezują, liczą, kojarzą, dokumentują i pozwalają w sekundę połączyć się ze skautami w dowolnym miejscu na świecie i oglądać to, co czynią. Ponadto, taki harcerz posługuje się odmianami wielofunkcyjnego smartfona stanowiącego przedłużenie dłoni, który jest pozeraczem jego uwagi, czasu i...wolności, bo nie potrafimy młodych ludzi nauczyć, jak tą informatyczną hydrę ujarzmić! Taki młody człowiek zwykle ma uszy przytkane słuchawkami, a na czapce kamerę z funkcją nagrywania w mroku. Gdy padną baterie wpada w stres i staje się bezradny, bo ulegając wpływom mediów postawił na technicyzację w życiu, a zapomniał o własnym rozumie, autonomii, duchowości i emocjach, o czym kadra harcerska mu nie przypomina.

Należy pamiętać, że harcerz to harcownik, który przed bitwą wychodzi przed szereg i toczy walkę z przeciwnikiem. Nie rezygnując z maczugi (wg. E. Einsteina będzie potrzebna w IV wojnie światowej) i tradycyjnych technik harcerskich, warto tworzyć nowe formy - nowoczesne, wspierające rozwój człowieka w e-rzeczywistości. W obecnym starciu cywilizacji nadszedł czas skoku na bungee w elektroniczną Trzecią Falę (po erach: koła i maszyny parowej). Jeśli delegaci na Zjazd ZHP chcą być harcerzami (harcownikami), to tak jak ich poprzednicy muszą rozumieć powagę sytuacji, która dla niektórych brzmi nieco filozoficznie, wręcz fantastycznie. Spójrzmy więc w przeszłość, by wytyczyć dalszy kierunek:

- Wyzwaniem rówieśników A. Małkowskiego było odzyskanie niepodległości dla Polski, która nie istniała na świecie, naród mówił 7 językami, wyznawał 5 równorzędnych religii. Podczas gdy dorośli wegetowali uśpieni klęskami powstań, Małkowski i Jego towarzysze wyrwali młodzież z letargu, pokazali światu w Birmingham państwo i naród bez granic na mapach, wskazali kierunek pomimo nieistniejących dróg. I. Paderewski, R. Dmowski, J. Piłsudski różnymi drogami ale w jednym kierunku poprowadzili ludzi do wspólnego celu - Niepodległej Polski. A przecież chodziło o niewinną z pozoru metodę opartą na przygodzie, grze, służbie. Ta metoda sprawiła, że harcerze w pierwszych szeregach sięgali po wolność i stali się skarbem Narodu. - Dla współpracowników A. Kamińskiego wyzwaniem było opracowanie programów Pogotowia Wojennego, pomimo że politycy zapewniali o pokoju, paktach z Niemcami, czy sojuszach militarnych z Anglią i Francją. Międzywojenne obozy przysposobienia wojskowego ZHP przygotowały tysiące młodych Polaków do gotowości walki o obronę wolności. Gdy znów zawiedli dorośli - z kraju uciekł prezydent, rząd, naczelny wódz, nawet prymas, harcerze stanęli w obronie opuszczonej ludności, miast, wsi, kościołów. Pomimo młodego wieku zdali egzamin z patriotyzmu. Ale koncepcja harcerstwa stworzona w wizji wojennych warunków zawierała program Szarych Szeregów „Dziś, jutro, pojutrze”, czyli po zwycięstwie! Tworzenie czasowej perspektywy decydowało o determinacji działań, kreatywności postaw harcerzy i przyszłości Polski. Dla „Prawdźica”, „Śwista”, „Misia”, „Kamy” czy „Dewajtis” realizacja koncepcji „pojutra” zakończyła się dopiero w 1989 r., o czym zbyt mało mówimy! Była wartością aktualną przez 50 lat!

- Wyzwaniem dla GK ZHP w 1970 r. stał się nie tylko zakazany orwellowski „Rok 1984” lecz także nurt programowy „Azymut Polska 80” i Turniej Wiedzy Obywatelskiej „Nasze jutro zaczyna się dziś”. Centralnie zalecone w Związku kierunki, w drużynach realizowane były wg. zasady ich autonomii i wyobraźni drużynowych (nurt: „ w centrum uwagi drużyna”). O dziwo, państwowe wizje socjalizmu drużynowi uzupełniali koncepcjami socjalizmu religijnego wieszczą A. Mickiewicza, twórcy ideowej triady: Ojczyzna Nauka Cnota. Dlaczego dziś, w Wolnej Polsce to hasło, nielegalnie umieszczane na sztandarach w czasach PRL znikło z regulaminów!? Tamta, nomenklaturowa "demokracja ludowa" nabierała wymiaru bez przymiotnikowego - podmiotowego, samorządowego. Duchowość ateistyczna, spontanicznie uzupełniana była w ZHP duchowością psychologiczną, filozoficzną i w części środowisk - religijną, na przekór władzy politycznej. Drużyny nabierały cech wspólnot i przygotowywały harcerzy do samostanowienia o sobie. Był to marsz w nowoczesną przyszłość ze świadomością swoich korzeni.

- Dla KIHAMu i władz ZHP lat 80 tych wyzwaniem stał się tischnerowski i wojtyłowski personalizm (indywidualizm) w metodzie, który miał zastąpić marksistowskie wizje zadania, jednostki, zespołu, społeczeństwa. Tradycyjne techniki wracały do codzienności i umożliwiały powrót do normalności - samorozwoju, samowychowania w harcerskiej gromadzie, ścierając się z harcerskim ruchem naukowym, opartym na dialektyce marksistowskiej. Formy i nurty ruchu starszoharcerskiego, PZHSy przygotowywały do samorządności i podmiotowości. Wiele samorządów po transformacji ustrojowej w Polsce rozwinęło się dzięki doświadczeniom nabytym przez harcerzy. Harcerskie komendy zdawały egzamin z harcownictwa w skomplikowanej rzeczywistości, gdy dorośli zmęczeni sporami znów obojętnieli i popadali w marazm.

- Podczas największego w historii ZHP Zlotu na Polach Grunwaldu w lipcu 1988 r. w samochodach chłodniach harcerze pokazali Polsce komputery z przestaniem - „komputeryzacja gwarancją rozwoju cywilizacji” ( tj. „bez komputeryzacji będziemy

spóźnieni cywilizacyjnie o 100 lat"). Nie były to tylko ZX Spektrum czy Atari lecz najnowocześniejsze na świecie, mało znane Polakom: IBM PC, Apple, Dell i inne z najnowszymi wówczas systemami operacyjnymi. Kto dziś te fakty przywołuje ? Nad szeregami stu tysięcy uczestników centralnego apelu Zlotu przeleciały armady harcerskich balonów na ogrzane powietrze i załogowych harcerskich motolotni, czy bezzałogowych modeli lotniczych. W Centralnych Szkołach Instruktorskich, położonych w sąsiedztwie wsi nie zelektryfikowanych jeszcze w 1990 r. (!) pojawiły się anteny telewizji satelitarnej odbierające dziesiątki programów zachodnich krajów (w TVP były 3), a nieco później kompletnie nieznane pierwsze telefony „przenośne” (komórkowe - Centertela). Harcerze aktywnie uczestniczyli w kreowaniu nowoczesnych i komercyjnych mediów oraz cyfrowej łączności. Trzeba pamiętać, że 5 z 6 prezydentów RP od 1989 r. było harcerzami, wychowanymi w ZHP. Szkoda tylko, że praca nad uaktualnieniem harcerskich technik i nad rozwojem specjalności została zaniechana w kolejnych latach. A przecież ZHP, niejako z natury harcerstwa zwykle był o krok przed zmianami kulturowymi i społeczno - politycznymi.

Tym razem te zmiany mają charakter: cywilizacyjny, humanistyczny, cyfrowo - elektro - techniczny, w dodatku nie krajowy lecz globalny, bo nie jesteśmy wyspą, lecz globalną, wirtualno - realną wioską z błyskawiczną e-komunikacją. Ale trzeba powiedzieć wprost! W ZHP dominuje małostkowe podejście do programów zbyt oderwanych od rzeczywistości. Tymczasem współczesne życie wymaga szerszego spojrzenia. W generaliach harcerstwo musi określić wizję człowieka, którą chce wspierać.

- Czy ma to być troska o osobę ludzką, dostosowaną do obiektywnej rzeczywistości, przygotowaną na starcie z maszynami, gotową bronić tradycyjnego, naturalnego człowieczeństwa ?

- Czy to wizja zmiany gatunku ludzkiego - osoby zdolnej do nawiązywania relacji z robotami, humanoidalnymi cyborgami, ludźmi usprawnianymi wszczepionymi urządzeniami, współdziałania z nimi i tworzenia zgodnego współistnienia na ziemskim globie ?

- A może jeszcze inne spojrzenie na rzeczywistość, której harcmistrze, odpowiedzialni wychowawcy nie mogą pominąć, by nie wypchnąć harcerzy i siebie samych na złomowisko zgrzybiatych antyków.

Metoda i poszczególne metodyki powinny uwzględnić potrzeby wynikające z wizji określonej przez Zjazd ZHP.

## **Kandydaci do władz.**

Na czoło informacji o Zjedzie wysuwają się starcia o przywództwo w Związku. Można odnieść wrażenie, że ZHP jest partią polityczną, albo korporacją pochłaniaczy grantów, a Zjazd ma wybrać „dyktatora” na podstawie fotki. Od miesięcy w Internecie widnieją portrety niepokoju, zagubienia, wypalenia w harcerskich mundurach. Na fotografiach twarzy trudno doszukać się pogody ducha - widać przytłaczający ciężar misji harcerskich urzędników. Szkoda, że nieliczni z kandydatów do władz, spełnieni w szczęśliwych rodzinach, mający wyższe wykształcenie, z sukcesem prowadzący własne firmy nie potrafią ukazać swojego pełnego oblicza. Druhny i druhowie kandydaci jakby zapomnieli, że w biogramach równie ważne jak udokumentowanie doświadczeń w strukturach harcerskich, jest pokazanie osobistych zdolności przystosowania do własnego życia. Niezbędne są informacje o swojej rodzinie (małżeństwie, rodzicielstwie), o poziomie i rodzaju wykształcenia, a także o osiągnięciach zawodowych, kompetencjach społecznych, umiejętnościach dialogu i zawierania kompromisów, oraz wykorzystania odmienności dla sprawnej organizacji funkcjonowania komend. Nie każdy zna prywatne życie kandydatów, czy rejestry firm, a bez tej wiedzy można dokonać złych wyborów. Na metodę harcerską składa się oddziaływanie pośrednie instruktora (poprzez osoby i środki

- techniki, formy pracy) oraz oddziaływanie bezpośrednie, przykładem osobistym. - Czyż harcmistrze - naczelnik, przewodniczący, komendant nie powinni/muszą być wzorcami osobowymi do naśladowania przez instruktorów, wędrowników, harcerzy i zuchów ? - Jeśli harcerstwo jest jedyną sferą życia kandydatów, to być może są oni przykładami niedostosowania do dorosłego, samodzielnego życia. Infantylniej ucieczki od życia w harcerstwo, czyli patologii w systemie wychowania w ZHP. Postacie naczelnika, przewodniczącego to społeczne, osobowe symbole skuteczności harcerskiego wychowania w ZHP. Nie mogą być zaprzeczeniem życiowej zaradności. Odrębnym problemem jest czas pełnienia funkcji, statutowy obowiązek wychowania następcy, którego po upływie kadencji należy wskazać jako osobę przygotowaną do realizacji nowych zadań wytyczonych przez Zjazd. Związek jest organizacją wychowującą. Dla skuteczności działania musi być zachowana dynamika zmian personalnych. Życie społeczne, rozwój nauk, trendy w kulturze, transformacje polityczne wymagają zmian koncepcji, strategii, umiejętności a zatem coraz to nowych twarzy i kompetencji. Nie ma szefów uniwersalnych, ani osób niezastąpionych. Wychowanie następcy i wskazanie go jako kandydata na funkcję przywódczą w zarządzaniu szczeblem organizacji domyka system wychowania harcerskiego. Jest gwarantem harcownictwa - adekwatności harcerskiego wychowania, realizacji społecznej misji harcerstwa. Odwrotnością tego stanu jest karuzela na funkcjach w ZHP, gdy osoby tak się przywiązują do koloru sznura, że zamiast przywódczego „złotego rogu” na sznurze, pozostaje im sam sznur z „Wesela” Wyspiańskiego. W swym nieharcerskim narcyzmie nie zamierzają przekazać funkcji wychowanemu następcy ani nie dopuszczają myśli, by przekazać ją komuś innemu. To klasyczny stan patologii o socjalistycznym, PRL - owskim, nomenklaturowym rodowodzie.

Zgodnie z tezami najwybitniejszych psychologów XX/XXI w. (Z. Freud, C. G. Jung, E. Erickson, E. Shalit) trzeba się odważyć, by "pozwolić królowi umrzeć", także w ZHP. Przywódcy o otwartych umysłach, rozumieją potrzeby zmian, otwierają się na nowe idee, rozwiązania i osoby, sami abdykują i powinni stawać się wybitnymi doradcami swoich następców, wprowadzić ich w kontakty społeczne na najwyższych szczeblach, a wówczas będą honorowani przez wszystkich. Są jednak „królowie”, którzy nie chcą „umrzeć”. Tych należy zdezonizować, by społeczność harcerska się rozwijała, a prestiż ZHP nie ucierpiał.

### **Logiczny ciąg przebiegu Zjazdu.**

Sposób prowadzenia przygotowań do Zjazdu niepokoi doświadczonych instruktorów. Brak powszechnych konferencji, seminariów, otwartej dyskusji ustrojowej / programowej sprawia wrażenie, że wybór władz ZHP jest najważniejszym zadaniem delegatów. Tymczasem pragmatyka wskazuje, że Zjazd najpierw powinien zająć się ustrojem Związku, rozważyć czy zapewnia on sprawne działanie w aktualnej rzeczywistości i na podstawie wyników analizy dokonać zmian w Statucie. Później, w oparciu o te zmiany należy określić nurty programowe (nie kampanie, nie zadania, nie przedsięwzięcia - lecz nurty, kierunki) dążące do wprowadzenia w życie ustalonych zmian statutowych, pozostawiając szczegóły do opracowania drużynom i szczeblom w ramach ich autonomii. Dopiero na koniec należy dokonać wyboru władz zdolnych do realizacji przyjętych nurtów programowych, stworzenia warunków do działania wszystkich struktur w aktualnej rzeczywistości. Skład władz najwyższych, w tym GK w przeszłości zmuszał czasem do wyboru drużynowych, by niwelować biurokratyczne postawy harcerskich urzędników. Funkcje wymagają zdolności przywódczych (od nikogo nie oczekuje się, że będzie omnibusem we wszystkich dziedzinach) i angażowania oraz wykorzystania potencjału społecznego. Wiedzę specjalistyczną w przeszłości zwykle zapewniali doradcy - osoby byłych harcmistrzów, posiadające autorytety w zakresie psychologii, pedagogiki,

gerontologii (współcześnie ważne !), socjologii, językoznawstwa, etyki, historii, kultury, wojskowości, ekonomii, polityki. Władze harcerskie powinny zapobiegać stereotypizacji w ZHP, zapewnić warunki do metodycznej pracy drużyn, a nie wyręczać ich opracowywaniem programów, przez co wzmacniają negatywne zjawisko skąpstwa poznawczego. Zamiast wspierać w samorozwoju, to niezliczonymi propozycjami, imprezami organizowanymi przez komendy, blokują samowychowanie i rozwijają lenistwo myślowe. Patologia systemu wychowania harcerskiego (w tym systemu organizacyjnego) niszczy socjalizację tych, którym ma służyć - zuchów, harcerzy, wędrowników, instruktorów, seniorów.

Jeśli przepisy stanowią inaczej, trzeba rozważyć potrzebę ich zmiany na początku Zjazdu, by zapobiec rozwojowi zjawisk niekorzystnych.

Delegatom życzę otwartości, wytrwałości i dystansu (także do siebie samych). Jeśli o czymś zapomnicie, to dobre drużyny, gromady, kręgi i tak będą o tym pamiętać.

Błękitnego nieba - keep smiling.

*Hm Tadeusz Perzanowski*

### Krótką Piłką czyli myśl po potyczkach fejsowych...

Jeden z Druhów, kandydujący do władz ZHP na najbliższym Zjeździe, postawił tezę, że można w świecie skautowym znaleźć nieco inną od naszej postawę instruktorską. Bo druh skautmistrz z dalekiego kraju, "służy swoim skautom w swym wolnym czasie", a nie "całym życiem", jak u nas. I czy nie powinniśmy my, harcerscy instruktorzy, mocno nad tą różnicą w "podejściu" się zastanowić.

Dobre pytanie, jak napisała jedna z Druhen pod tym postem. Dobre, bo jasno zahacza o dwa różne podejścia do wychowawczej roli ZHP.

- czy mamy być tylko organizacją wolnego czasu, z wychowawczą rolą w drugim planie, jakby "przy okazji"
- czy też ideowo-wychowawczą, w której wolny czas jest jedną z płaszczyzn wychowawczego działania.

Druh z dalekiego kraju, tak naprawdę, nie określił swych przekonań. On tylko pokazał, jak gospodaruje swym czasem, a nie jak ideowo swą służbę skautom rozumie, bo tak były sformułowane pytania ankiety.

Od dawna jest taki "nurt" w ZHP, by stawiać na wolny czas, niekoniecznie podkreślać, by postawy i przykład osobisty były właśnie tym "całym życiem". Wtedy łatwiej pozyskać środki i walczyć o granty.

Złośliwie i trywialnie powiem, to mi przypomina lansowane już kiedyś "odwieszanie harcerstwa na kołek" po zajęciach. No i oczywiste dla mnie dążenie do uwalniania kadry od ciężaru przestrzegania Prawa Harcerskiego zawsze i wszędzie.

Takie de ja vu, przeżyłem to jako bardzo młody drużynowy, przecież uchwalony po reaktywacji ZHP Statut, pierwszy po wojnie w 1959 r. zawierał takie wątpliwe sławy zdanie: "Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie obowiązuje młodzież i instruktorów. Wyjątek stanowi jedynie zakaz palenia tytoniu. ZWOLNIENI są z niego pełnoletni członkowie Związku. Są oni jednak zachęceni do niepalenia"

Czy myśmy poszli już dalej ?  
hm Jerzy Baryka

## Co z Górkami?

*"... A kiedy nadarzy się sposobność pakuj bracie torby i jedź do Górek harcerskich, poznać to, o czym śniły pokolenia harcerskie. Do zobaczenia w Górkach!!"*

*Czuwaj! Szary Smrek (1937)*

Zaczęło się niewinnie, a nawet powiedziałbym, że wspaniale. Przeglądając przedwojenną prasę harcerską, co rusz natrafiałem na wspominki o wielkim harcerskim projekcie. Był bardzo złożony, ale na wskroś harcerski. Zakres jego oddziaływania był potężny. Od działalności wychowawczej, poprzez kształceniową i budowanie kapitału społecznego na szczeblu lokalnym, oraz ogólnooorganizacyjnym, aż do wychowania gospodarczego. Brzmi jak bajka? Przynajmniej dla mnie. O podobnych rzeczach myślimy od dawna w naszym Ruchu Programowo Metodycznym, choć nie na taką, jak przedwojenna skalę, bo nasza organizacja po prostu skarłała. Okazją mógł być np. Złot Stulecia. Rozległe działanie programowo metodyczne, pozyskiwanie środków przez zastępy, budowanie zastępów złotych, dedykowane programy. To mogło przywrócić stosowanie metody w naszej organizacji. Ale jakoś nie znalazło to akceptacji władz ZHP. Wybrano inną drogę. Tym samym odbyła się IMPREZA i... tyle. No cóż. Wróćmy do PROJEKTU przedwojennego...

Od samych początków naszej organizacji, harcerze marzyli o jakimś miejscu w którym można by urządzać kursy, zjazdy, konferencje. Zbierali na ten cel pieniądze, sprzedawali cegielki, pocztówki... Na cegielkach drużyn Lwowskich widniał rysunek wymarzonego domu skautowego – budynku w stylu zakopiańskim. W końcu udało się pozyskać dwie kamienice na cele skautowe, które zapisał nam w roku 1914 Pan dr Burzyński. Cóż, wkrótce potem przyszła wojna i pozostało tylko marzenie.

I tak te marzenia trwały i trwały stając się coraz bardziej mglistymi...

Jednak harcerze nie zasługiwali na swoje miano, gdyby trwali w bezczynności aż pojawi się jakaś „manna z nieba”.

Na Śląsku powstał zakrojony bardzo szeroko projekt. Pierwsza powstała Szkoła Instruktorów na Buczu, kolejnym elementem układanki była szkoła instruktorów zuchowych w Nierodzimiu oraz szkoła szybowcowa na górze Chełm. Trzecim, ostatnim i największym elementem dzieła, była Centralna Szkoła Instruktorska Harcerstwa Męskiego. Każdy z wymienionych wyżej obiektów zasługuje na naszą pamięć, bo każdy z nich to przykład harcerskich działań w dobrym, przedwojennym tego słowa znaczeniu. My jednak skupimy się na tej ostatniej...

Okolo 1934 roku harcerzy zelektryzowały wieści... Górki Wielkie!

To było coś nieprawdopodobnego. Marzenie nabierało realnego kształtu. Zostało umiejscowione na mapie. Druh Przewodniczący ZHP Michał Grażyński powiedział: TO MOŻLIWE – DZIAŁAMY.

Pełniąc wtedy funkcję wojewody śląskiego dostrzegł wielką okazję. W tym „dostrzeżeniu” miał swoją rolę również ojciec wielkiej polskiej pisarki Zofii Kossak. Tą okazją był... Folwark. Calutkie 123 hektary ziemi z zabudowaniami i wyposażeniem. Druh Grażyński



zaczął już nawet gromadzić środki i namawiać na wspomnienie przedsięwzięcia śląskie firmy. I to, co zamierzył – uczynił bo taki to był człowiek!

Wiadomości zaczęły pojawiać się regularnie. W „Skaucie”, „Na Tropie”, „Wiadomościach Urzędowych”. „ W Kręgu Wodków” pisano co miesiąc. W całej organizacji zaczynało się wrzenie, narastało oczekiwanie ale i różnorodne działania mające wesprzeć projekt. NARESZCIE po 25 latach oczekiwania i różnych prób...SUKCES!

Pierwszy był folwark. Jego zagospodarowanie powierzono odpowiednio przygotowanemu do tego Harcmistrzowi, druhowi inżynierowi rolnictwa Władysławowi Malczewskiemu. Zaraz po objęciu przez Niego funkcji, robota zawrzała. Szła oczywiście pełną szerokością działania. Po 2 latach folwark stał już pewnie, na mocnej finansowej podstawie. To zasługa tego, że ówczesne ZHP, w żadnym przypadku nie traktowało majątku jedynie jako źródła bieżących finansów, a raczej szukało możliwości wspomnienia rozwoju. TAK WYGLĄDAŁO WYCHOWANIE GOSPODARCZE W ZHP. Inwestować, a nie wydawać na imprezy i imprezki, doraźne, a nie wędrownicze zwiedzanie świata, niewiele potrzebne publikacje, nadmiernie rozbudowany system wynagrodzeń, itd.

Napisałem, że projekt był bardzo wszechstronny – bo był taki nad podziw. Folwark był tylko początkiem. Kolejnymi elementami była szkoła na Buczu gdzie komendantką była m. in. Harcmistrzyni Rzeczypospolitej dr Ewa Grodecka. To prawdziwie naukowa placówka, wspaniałe publikacje. Kolejnym elementem była szkoła w Nierodzimiu, a dalej...

Na zakupionej ziemi, w niezwykle urokliwym miejscu, u stóp góry Bucz, na stoku której powstał ośrodek kształcenia instruktorek harcerskich, postanowiono zbudować centrum kształcenia instruktorów. Jak postanowiono tak i zrobiono.

Projekt Stanicy powierzono architektowi Bogdanowi Laszce. I jest jedyny w swoim rodzaju. Równie dużą wagę poświęcono wnętrzom. Był to pierwszy zelektryfikowany obiekt w Górkach Wielkich. Posiadał własne ujęcie wody i ... wieżę ciśnień! O dziesiątkach ciekawych rozwiązań, takich jak kominki, czy ręczne windy do posiłków, szkoda nawet wspominać. Pierwsze 2 budynki, wraz z okresem projektowania - powstały w rok. JEDEN ROK. To była prawdziwa eksplozja działań, będąca skutkiem wszystkiego tego co pokazali harcerze w tamtych latach. ZBUDOWANO PRAWDZIwą SPOŁECZNOŚĆ. Powstał pierwszy w historii hufiec wiejski. Wszystkie przedszkola w okolicy pracowały metodą harcerską. Powołano do życia Uniwersytet Ludowy w którym udzielali się Józef Kret, Gustaw Morcinek, Aleksander Kamiński i wielu innych wybitnych ludzi...

W sumie zbudowano 3 budynki. Budynek kursów, budynek główny i budynek zuchów.

Oczywiście to nie było wszystko. Do budynków dodano park. Oczywiście, nie byle jaki...

Projekt parku powierzono Franciszkowi Krzywdzie-Polkowskiemu. To wybitny architekt krajobrazu okresu międzywojennego, był m.in. projektantem i kierownikiem robót przy zakładaniu parku w Żelazowej Woli (1932). Spędził on w ośrodku góreckim kilku tygodni, mierząc tereny od podnóża wzgórza w stronę szosy i zabudowań folwarcznych. W 1938 roku sprowadzono według jego zaleceń drzewka i zadołowano je na wolnej przestrzeni, między budynkami szkoły. Wiosną 1939 roku rozpoczęto wysadzanie przygotowanego materiału według sporządzonych przez niego projektów. Działania wojenne uniemożliwiły dalsze prace.

Dzisiaj park jest ważnym zabytkiem.



I co dalej ?

No cóż, przyszła wojna i większość ludzi związanych z CSI oddała życie za Ojczyznę. Wśród nich i nasz dobry gospodarz Harcmistrz Władysław Malczewski który zginął zastrzelony strzałem w tył głowy w Katyniu, podobnie jak wielu innych instruktorów harcerskich.

Po wojnie harcerze, na czele z druham „Antkiem Cwaniakiem” wrócili do Stanicy. Nie na długo jednak. Komuniści zakazali działalności harcerskiej. Dzieci, które nie posłuchały zakazu, wsadzono do katorżniczych obozów pracy, a stanicę, podobnie jak wiele innych obiektów, nam BEZPRAWNIE UKRADZIONO.

Na szczęście, okres ten minął. Wiele lat temu. A CO ZROBIŁY WŁADZE ZHP, BY ODEBRAĆ TO CO NASZE???

I NIE CHODZI MI W ŻADNYM RAZIE O WARTOŚĆ FINANSOWĄ. O NIE. Tu jestem spokojny, gdyby dało się w prosty sposób wyciągnąć jakieś odszkodowanie to już dawno by to uczyniono...

Od 1999 roku nasze, wymarzone przez pokolenia harcerzy i wybudowane wielkim trudem budynki NISZCZEJĄ. Co zrobiło ZHP by je ratować? TO NASZE DZIEDZICTWO KULTUROWE. To symbol tego wszystkiego, CZYM BYŁO PRZEDWOJENNE HARCERSTWO, o co walczyły Szare Szeregi i czym dzisiaj BYĆ POWINNO, TO WIZJA PRZYSZŁOŚCI!

To dla harcerstwa miejsce mityczne i magiczne. To tam wykuwały się charaktery NASZYCH NARODOWYCH BOHATERÓW. To z tamtąd Rudy, Alek i Zośka ruszali na powrót do Warszawy, która wkrótce miała trafić pod okupację niemiecką.

Dopóki to miejsce będzie gniło i niszczało, to tak będzie też wyglądał NASZ HARCERSKI DUCH.

Harcerstwo jest Ruchem i Organizacją Patriotyczną. To znaczy, że jest nośnikiem NASZEJ POLSKIEJ KULTURY. A jakim niby ma być nośnikiem polskiej kultury, jeśli nie pamiętamy i nie przywiązujemy wagi do tego kim jesteśmy?

Wystarczy spojrzeć w rachunek zysków i strat. Tam SĄ POTRZEBNE MILIONY. Czy na pewno wydajemy nasze środki właściwie? Czy zawsze ukierunkowujemy naszą harcerską energię na te najważniejsze działania?

Na ratowanie zabytku spokojnie da się pozyskać wsparcie z zewnętrznych źródeł. Można zorganizować „pospolite ruszenie” Niech cały Ruch Harcerski ratuje pamięć o naszej przeszłości DLA DRUGIEGO STULECIA HARCERSTWA! O tym kim i skąd jesteśmy. We wspólnym działaniu zniknie wiele z tego, co nas pozornie różni. To świetna okazja do prawdziwie metodycznego działania z drużynami. To okazja do odrodzenia roli metody w ZHP. Wystarczy dobry plan i dobry program. To naprawdę da się zrobić. Czas płynie. Gmina Brenna nie ma środków na zabezpieczanie NASZEJ OJCOWIZNY. Rabusie rozkradają co się da a wandale dzielnie im sekundują. Czy naprawdę mamy to tak pozostawić?

Przedwojenne ZHP wybudowało to DZIEŁO w dwa lata. Czy my nie potrafimy tego uratować, czy też po prostu mamy to w ... głębokim poważaniu?

Wszystko to niszcząc czeka na nas. Wymarzony przez harcerskie pokolenia DOM. Zaprojektowany i wybudowany staraniem tysięcy ludzi. Ludzie z Fundacji Rodziny Kossaków patrzą na nas z wyrzutem. Nie rozumieją, jak można tak traktować swoją historię.

No dobrze, ale o co w tym wszystkim chodzi? PO PROSTU o kierunki pracy w ZHP. Warto mieć świadomość, że to co robimy dzisiaj, nie jest jedyną drogą. Droga o której wspominam, jest niezwykle wymagająca, ale to chyba jedna z „najzaszczytniejszych” dróg. Są zapewne i inne. Jednak podczas tej teraźniejszości i tego twardego życia, jest szansa na spotkanie z najpiękniejszym okresem historii harcerstwa. Z okresem, w którym drużyny pracowały metodą, której znajomość i stosowanie były w harcerstwie powszechne, a Ruch Harcerski mierzył się z wyzwaniem na skalę całego kraju. Może więc warto zobaczyć zastępy w działaniu, może warto oprzeć budowę silniejszej niż dzisiaj wspólnoty o pracę, taką fizyczną, z prawdziwym, wymiernym celem? Może ten kierunek działań otworzy przed nami nowe możliwości harcowania. Darmowe obozowiska w każdej chorągwi? Braterstwo harcerskie w działaniu?

To tylko zarys. Ale zawsze można poprosić o więcej....

A jeśli chodzi o nasz sztandarowy harcerski przedwojenny projekt... No cóż, jest mi wstyd, że tak traktujemy naszą historię... A Wam nie?

hm. Janusz Sikorski

ps. A może w końcu, na tym 40. Zjeździe załatwimy tą sprawę, NIM NASZE DZIEDZICTWO ROZPADNIE SIE W KURZ I PYŁ. Odrębna, a nie jedna z wielu, Zjazdowa Uchwała o nakazie zajęcia się tą sprawą zobowiązałaby Główną Kwaterę do podjęcia stosownych działań. A więc Druhny i Druhowie Delegaci. W Waszych rękach znajduje się dzisiaj ta część naszego dziedzictwa...

### **Rada drużynowych, czy Rada Naczelna z drużynowymi?**

Jeden z zespołów kandydujących do władz ZHP na 40 Zjeździe, zaproponował powołanie rady drużynowych. Jest to pomysł, według autorów, na konsultowanie, opiniowanie ewentualnych zmian programowo-metodycznych, na twórcze pomysły i świeże spojrzenie. Ma też integrować młodą kadrę, dawać jej poczucie podmiotowości i być sposobem na ewidentne niedomagania pracy harcerskich władz, co poskutkowało bardzo niekorzystnym stanem "granatowych sznurów". Są drużynowi bardzo młodzi, nie przeszkoleni i bez znaczącego stażu pracy, czyli doświadczenia. I to ponoć w 60 procentach! Bardzo to uproszczone, ale tak niestety jest. I cóż?

W ramach internetowej kampanii przedzjazdowej mamy propozycję powołania "Rady Drużynowych". Kto by ją tworzył? Laureaci "listu gratulacyjnego" Naczelnika ZHP.

I fajnie, bo w końcu drużynowym, wyciskanym przeważnie jak cytryny przez harcerskie komendy, coś się od życia należy. Nawet, jeśli jest to typowo "obrzędowy" dyplom. Spoko. Rzecz w tym, że to pachnie po prostu kolejną "zamiastką", i fasadą.

Instruktorom, młodym lepiej by było pokazywać realny szlak prowadzący do decyzji i wpływu na Związek, szczególnie gdy te decyzje wpływają na najważniejszy "odcinek", na drużyny. Chcemy kształtować ludzi o przywódczych predyspozycjach. Cały prawidłowo funkcjonujący system zastępowy jest nastawiony na odkrywanie i budzenie wszelkich naturalnych umiejętności i predyspozycji.

Lider, przez druha Kamińskiego zwany, o zgrozo, ...WODZEM, to ten, który potrafi zdobyć serca swych rodzących się "specjalistów" w grupie, i wykorzystać ich TALENTY w codziennej pracy. I nie jest to walterowski "rozdział zadań" a oczywiste wskazanie, lub odpowiedź na propozycję tych, co chcą i wnoszą do wspólnej realizacji celu to, co najlepiej potrafią.

To wskazanie i harmonizowanie zespołu jest pierwszą szkołą wodzostwa, czyli tak modnym...liderowaniem, byle naturalnym i bez niezdrowego rywalizowania, lub "korporatywizacji". Nasi liderzy, stają się przybocznymi, kierują większymi zespołami w drużynie, szczepie, w końcu stają się drużynowymi, w praktyce znając zasadę wychowania następcy.

Jestem w stanie sobie wyobrazić tych drużynowych w hufcu, gdy ich krąg staje się wspólnym warsztatem testowania nowych form i wymiany pomysłów, można przecież utrzymywać rozwiązania i pracować nad dostrzeżonymi błędami czy brakami, choćby w zestawie sprawności, czy dostępnych treści programowych. Takie hufcowe kręgi może połączyć w Chorągwi odpowiedni krąg metodyczny. I na tym etapie jestem w stanie sobie wyobrazić tę postulowaną Radę Drużynowych, ale jest jeden warunek. Taki mandat w centralnej radzie musi być zależny od pełnienia funkcji. Rezygnacja z bycia drużynowym, po prostu go wygasza na rzecz kogoś nowego z tego środowiska.

Kolejna sprawa, to formalne powiązanie z Radą Naczelną.

To wymaga zmiany Statutu, ale jest możliwe, a nawet pożądane w takim przypadku. Doświadczenia z parytetem w RN dla harcerzy starszych (Wędrowników) w czasach "minionych" nie są dobre. Po prostu bardzo młodzi mandatariusze nie potrafili się przebić przez grono starszych przecież instruktorów, to jedno. Po drugie, ich droga awansu w tym wieku jest równie szybka, jak chęć zdobywania nowych doświadczeń. A Rada Naczelna to już w pewnym sensie kres drogi. Dlatego myślę, że dziś potrzebne jest inne podejście do tej ścieżki - duża rotacja w ramach delegujących środowisk, by zachować "twórczy ferment" i obustronną transmisję pytań, pomysłów i opinii.

Jest tu trochę problem ryzyka powstawania czegoś na kształt kuroniowskiej "pajdokracji walterowskiej", co miało zresztą w pewnym stopniu miejsce w czasach Rady Harcerzy Starszych.

Jeśli jednak udało by się stworzyć autentyczne w swym wyrazie metodycznym "rady delegatów drużynowych", nie fasadę dla przyklepywania pomysłów "mądrych głów", które potrafiłyby utrzymywać stały kontakt z delegującymi środowiskami, jest to pomysł dla każdej wybranej Gieki i Rady Naczelnej.

hm. Piotr Niwiński

## To jak z tym naszym wychowaniem? Co z postawą?

### Czy jest jeszcze czas na przebudzenie?

*O rozchwianiu postaw kadry harcerskiej, rozmyciu wartości i ciągłym usprawiedliwianiu czym się da przeróżnych "plam na lilijce" mówi się dużo, ale poza oficjalnym harcerskim nurtem. Że harcerstwo ma coś "za uszami" z upodobaniem pisują przeróżne mniej, lub bardziej wiarygodne media. Bywało to nawet wykorzystywane politycznie, jak bardzo mało rzetelna faktograficznie, zakłamana na zamówienie książka, której tytuł wykorzystałem. (*

*Plamy na lilijce: Spory Światopoglądowe w harcerstwie w latach 1911-1939 Dołęgowska - Wysocka Mirosława)*

Tyle wstępu.

Siłą i tradycją harcerstwa była zawsze niezłomność środowisk, drużyn, kręgów, szczepów. Było tak, bo najmocniejszym spoiwem tych wspólnot było życie podług niepisanych zasad każdego środowiska, wywiedzionych wprost z Prawa i Przysięgi, przełożonych na mocny, stabilny przykład wobec młodszych braci i sióstr. Siła ta była tym większa i przekazywalna, im niezłomniej działał właściwy dla większości środowisk jasny, przejrzysty i stabilny obraz harcerskiej postawy. Ten specyficzny "styl" bycia harcerzem w praktyce przejawiał się jednoznaczną odpowiedzią na oczekiwania otoczenia.

Postawy harcerskie niezwykle silnie oddziaływały na młodzież przez dziesięciolecia - od Orłąt Lwowskich, poprzez Spałę, Szare Szeregi, harcerskie podziemie lat 1949-56, po budowanie "tożsamości równoległej" w okresie PRL-u. W tych latach jedno było zawsze bardzo ważne - ideowość i postawy instruktorskie. Tkanka wychowawcza harcerstwa niezwykle czujnie reaguje na fałsz i pozorowanie, na zastępowanie służby instruktorskiej działaniem, zaszczerpionym ruchowi z obcych źródeł różnych politycznych "dyspozytorni", niestety również i w ostatnich latach.

Kadra instruktorska w ruchu harcerskim pełni rolę szczególną - ma dawać jednoznaczne świadectwo wartości, które są wskazane w Harcerskim Prawie. Czy dziś tak się dzieje? Otóż niekoniecznie, mam duże wątpliwości. Czasem nieświadomie, ale też i nierzadko całkiem świadomie schodzimy z tropu ponad stuletnich doświadczeń i zasad. Fakt, dziś świat się gwałtownie zmienia, szum "nowych" mediów, problemy współczesnego świata są znakomitą pożywką i usprawiedliwieniem odchodzenia od czegoś, co już niewielu w sposób prosty potrafi określić, potrafi nazwać! Określić w sposób prosty, po harcersku otwarty i przejrzysty w postępowaniu.

Całkiem udatnie mataczymy we własnych organizacjach, przenosimy koszmarnie i naganne mechanizmy uprawiania polityki we własne struktury. Gorzej, tworzymy jakieś quasi regulacje, zastępcze zasady, które zamiast pomagać pokrywają w sposób niejednoznaczny brak otwartości i metodyczności w kierowaniu.

Metoda harcerska jest prosta, wykorzystuje naturalne umiejętności, wyłania amatorów-wychowawców o wrodzonych nieraz predyspozycjach do bycia wodzami swych gromad, które bez nich łatwo schodzą na manowce procesu wzrastania i dojrzewania młodzieży. To, co powinno mieć miejsce to dobra droga mistrza i uczniów. Ale przecież to równie delikatna materia, co całe poukładane w miarę porządku życie społeczne, jeśli takim jest. Jak łatwo porwać te nici, jak łatwo poróżnić, pokłócić, zalać "zamiastkami" przeróżnych modnych nurtów i "wychowawczych wynalazków".

Jak łatwo jest osłabić i "zamglić" pryncypialne postawy ideowe harcerskiej kadry. Pryncypialne! Nie lubimy tego słowa, zbyt często jego znaczenie było nadużywane. A szkoda, bo ruch harcerski ma swoje pryncypia, które obawiamy się po prostu przypominać a nawet stosować.

To proste zasady, nie chcę ich nawet tutaj wyliczać. Ale rozmiękczone naszych pryncypiów jest bolesne, bo dotyczy nas wszystkich.

"Cenię sobie...święty spokój, harcerstwo jest apolityczne przecież, mnie to wszystko co się dzieje jest obojętne...",

"...cenię sobie wygody życia, te "eleuterskie" wymagania mnie męczą, na zbiórkach zasad nie łamię przecież...to moja prywatność!"

W gawędach nie nawiązujemy wprost do etosu pracy, odpowiedzialności za kraj, rodaków, ale i wszystkich bliźnich, zgodnie z ideą skautingu. Nie,

"granic już nie budujemy z serc, a różnice wśród narodów pogłębiany..."

Po raz kolejny sen BiPi zamienia się w nicość. Różnimy się brzydko! Relatywizujemy, rozmydlamy...

Nieświadomie i bezkrytycznie dajemy się ponosić "kulturce" reklamy czy też bylejakości tysięcy publikacji, choć przy dzisiejszym rozchwianiu zasad wychowawca musi być świadom, że może nie dostrzec "rafy w nurcie badenpowellowskiej rzeki życia" i pozwolić sobie na czyny, żarty, lub rubasność, które nie są właściwą szkołą i przykładem dla młodszych braci. Ale jeszcze gorsze jest zawiłe tłumaczenie takich, nieuniknionych sytuacji w sposób marny, a przecież lepiej powiedzieć służba, skrewiłem. Ale też są i smętne, dla mnie przygnębiające przypadki. Radosne dobijanie domniemanych adwersarzy po forach i w "swym gronie". Albo choćby stosowanie na swym wallu szyderstwa, kpin i po prostu wykluczania inaczej myślących. Można też, skoro już "po godzinach" alkohol jest dopuszczalny, radośnie to oznajmiać, stosować wulgaryzmy w hasztagach, - dla "swoich" wszak mogę, prywatnie i po zbiórce...

Brak jest wspomnianej na początku siły harcerskiego kręgu, brak autorytetu, ale co najważniejsze - jedności, zrozumienia i tolerancji, to poważny problem, bo skutki złego wychowania młodego pokolenia widać - fałszywym prorokom i upiorom przeszłości nikt tamy nie stawia. Młodzież za nimi idzie, nie widząc zła!

„Nie patrzcie dawnych krzywd,

Nie patrzcie cudzych wad,

Młodzieńczym węzłem serc

Opaszcie cały świat”.

Olga Małkowska

Czy jeszcze jest czas na przebudzenie?

Jerzy Baryka, harcmistrz.

## Nacjonalizm, polska idea narodowa i antypolonizm.

Czy nie nazbyt często oceniamy pochopnie? Czy w ogóle wiemy o czym mówimy?

### Wprowadzenie

Do napisania poniższego tekstu zmotywowała mnie harcmistrzyni Agnieszka Siłuszek, która zadała wszystkim kandydatom na funkcję Przewodniczącego i Naczelnika ZHP następujące pytanie:

„JAKIE DZIAŁANIA POWINNO PODJĄĆ ZHP W ZWIĄZKU Z ROSNĄCYM W POLSCE NACJONALIZMEM?”.

Nie znam drużyny Agnieszki, mieliśmy okazję wymienić kilka poglądów podczas wiosennej konferencji w Poznaniu i na tej podstawie uważam ją za bardzo inteligentną osobę. Zauważcie Drodzy Czytelnicy, że Jej pytanie, choć krótkie, też takie jest. Daje pole do „popisu”. Bez szerszego rozwinięcia, bez podania definicji i choćby jednego przykładu, stworzyła przestrzeń, którą wypełniają odpowiedzi - nie tylko ze strony sztabów ubiegających się o przywołane wyżej funkcje, ale również ze strony komentujących. Są zdania zaskakujące i te które mogą martwić. Nie zauważyłem do tej pory natomiast żadnej odpowiedzi, która zawiera w sobie argument potwierdzający tezę zawartą w pytaniu lub chęć wyjaśnienia trudnej semantyki. Ciekawe słowa napłynęły od sztabu „Jedność i Różnorodność - nasz ZHP”, które warto przeczytać. W mojej ocenie odpowiedź w żaden sposób nie wpisuje się w ową „różnorodność”, dopasowana jest natomiast do medialnego przekazu, który zagościł w niektórych głowach tak mocno, że traktowany jest jako pewnik - i to też tworzy przyczółek do mojej wypowiedzi. Ciekaw jestem, co napiszą pozostali kandydaci.

Nie zgadzam się w związku z powyższym na publiczne osobiste i medialne szkalowanie ponad 50 tysięcy naszych rodaków, uczestników Marszu Niepodległości, wobec których z ogromną łatwością formułowane są zbiorowe oskarżenia i osądy. Na pytanie odpowiedziałbym krótko – należy edukować. I w zakresie właściwego rozumienia pojęć i w zakresie dawania przykładu w obszarze dobrych postaw.

Powtarzam często dość barwną wypowiedź, że dzisiejszy ONR powinien mniej maszerować, a więcej czytać. To samo powinno się skierować do większości „ekspertów” wypowiadających się w tym temacie. Chyba, że „czujne oczy harcerza” uznajemy za pojęcie nieaktualne. Zapraszam do przeczytania tekstu.

„Uczą nas szacunku do obcych, a pogardy dla swoich. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożercę, a nienawidzić ojców i braci, za to, że nie gorzej, lecz inaczej tylko myślą.” – mówił Ignacy Paderewski w 1910 roku we Lwowie. Te słowa uważam za bardzo aktualne i dzisiaj. Tak, będzie dużo z historii, która jest najlepszą nauczycielką życia. Nie wyobrażam sobie rozmowy na ten temat bez konkretnego przygotowania gruntu, bez argumentów na

tym poziomie. Nie jest też tajemnicą, że większość teraźniejszych nurtów społecznych i politycznych ma swoje korzenie w początkach XX wieku. Dlatego tak często powtarzam, że burzliwe dyskusje z ludźmi, którzy nie mają pojęcia o historii najnowszej Polski są zwykłą stratą czasu. Duża grupa do dziś nie zauważyła, że przez 45 lat kto inny pisał naszą historię, zniekształcał biografie ważnych postaci, zakłamywał fakty i relacje, wpływając w ten sposób na postrzeganie polskich spraw na zewnątrz, jak i wewnątrz kraju.

Pewnemu prominentnemu w teraźniejszości prezesowi, tuż po 89 roku, zdarzyło się powiedzieć, że największym zagrożeniem dla Polski jest endecja, czyli szeroko pojęta narodowa demokracja. Nie komuna, nie postkomuna, nie służby i obcy wywiad, ale polscy narodowcy. Wymowne! Historię swego kraju trzeba znać, mówić o niej i się zachwycać, bo jak przestaniemy, to znów zaczną ją pisać za nas a jak pokazuje życie – znowu próbują.

Polska idea narodowa, często nazywana jest polskim nacjonalizmem. Dlaczego warto zauważyć różnicę? Nacjonalizm, który wyrósł w wielu krajach europejskich w latach 20 i 30 XX w. można odróżnić ze względu na system wartości na jakich się opierał. Choćby nacjonalizm włoski, francuski, niemiecki i hiszpański - opierały się na rozróżnianiu ras i miały swe pogańskie podwaliny.

Jaki był polski nacjonalizm, który wyróżniał się na tle pozostałych? Najlepiej opisują go słowa profesora Wincentego Lutosławskiego, ważnego ideologa ruchu narodowego, przyjaciela Romana Dmowskiego, brata znanego nam księdza hm. Kazimierza Lutosławskiego – „Harcerza Rzeczypospolitej”, który pisał tak:

„Do polskiego narodu należą spolszczeni Niemcy, Tatarzy, Ormianie, Cyganie, Żydzi, jeżeli żyją do wspólnego ideału Polski. Murzyn lub czerwonoskóry może zostać prawdziwym Polakiem, jeśli przyjmie dziedzictwo duchowe polskiego narodu zawarte w jego literaturze, sztuce, polityce, obyczajach, jeśli ma niezłomną wolę przyczyniania się do rozwoju bytu narodowego Polaków”.

Cytat ten odświeżył historyk polskiego pochodzenia prof. Marek Jan Chodakiewicz we wspólnej pracy z dr Wojciechem Muszyńskim pod tytułem: „Polska dla Polaków! Kim byli i są polscy narodowcy”. To ten sam człowiek, który rozprawił się naukowo z publikacją Tomasza Grossa na temat tragedii, jaka miała miejsce w miejscowości Jewabne. Gross pytany tłumaczył swe tezy zawarte w książce objawieniem własnym, a prof. Chodakiewicz w kwietniu 2005 roku został przez prezydenta Busha powołany do amerykańskiej Rady Pamięci Holokaustu. Czyje kompetencje są lepsze zostawiam ocenie Czytelników.

Warto też wspomnieć o idei wszechpolskiej, które w mocny sposób zagościła na naszych terenach jeszcze za czasów zaborów. To była nowość. Nikt wcześniej nie zjednoczył polskiej myśli z terenów trzech zaborów, nie otworzył się na ludzi obcego pochodzenia, chcących pracować dla polskiej sprawy i nie kierował swych idei do wszystkich warstw społecznych. Upraszczając, ludowcy byli dla wsi, socjaliści dla robotników, a narodowcy dla wszystkich, którym przyświecała idea polskości.

Główny obok Balickiego ideolog polskiej myśli narodowej, Roman Dmowski, w którego żyłach płynęła krew tatarska, w 1927 roku pisał tak: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu.”. Powyższe tezy polskiego



nacjonalizmu, a właściwie polska idea narodowa odróżniała się od zachodnich – warto o tym wiedzieć, bo różnice są znaczące.

Mosdorf, Lilpop, Neyman, Salamucha – czy są to polskie nazwiska? Jan Mosdorf prezes przedwojennej Młodzieży Wszechpolskiej, lider Obozu Narodowo Radykalnego uwięziony w Oświęcimiu w 1943 roku stracił życie rozstrzelany za pomoc Żydom. Profesor tatarskiego pochodzenia, ksiądz Jan Salamucha, którego radzieccy żołnierze RONA w służbie Hitlera rozstrzelali na Ochocie w pierwszych dniach powstania był jednym z wielu inteligentów ONR. Lech Karol Neyman, również członek ONR, przedwojenny oficer, adiutant dowódcy w krotoszyńskim 56 Pułku Piechoty, gdzie kilkanaście lat służył mój dziadek, autor, który zebrat najbardziej antyniemieckie idee ruchu narodowego, został zamordowany wraz z ostatnim komendantem NSZ Stanisławem Kasznicą w 1948 roku – przez komunistów zagrzebani zostali w niemieckich mundurach. W czasie II wojny światowej rodzina Lilpopów poniosła ogromne straty. Podczas okupacji w konspiracji i w Powstaniu Warszawskim działali i polegli syn doktora Wacława Lilpopa Stanisław, syn jego brata Henryka, podharcistrz Jan Lilpop, działacz Narodowych Sił Zbrojnych, piszący pod pseudonimem Andrzej Rawicz, autor słynnego hasła „PPR – Płatne Pacholki Rosji”. Syn por. Stefana Lilpopa zamordowanego w Katyniu, 17-letni Jan Lilpop – członek oddziałów Komendy Głównej AK (oddział Lilpop, Batalion „Miotła”, Zgrupowanie „Radosław”) poległ w Powstaniu Warszawskim na Barbakanie. Profesor Bolesław Sobociński - członek ONR, polski logik i filozof związany ze szkołą lwowsko-warszawską, po wojnie wykładowca uczelni katolickiej Notre Dame w USA, czy profesor Stanisław Kasznica (senior) - wybitny prawnik, rektor Uniwersytetu Poznańskiego, członek Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego, profesor Karol Stojanowski - harcmistrz, antropolog i działacz polityczny Stronnictwa Narodowego, współtwórca koncepcji granicy zachodniej oraz współtwórca idei Narodowych Sił Zbrojnych wraz ze Zbigniewem Stypułkowskim - najmłodszym polskim posłem i wybitnym prawnikiem - związany z obozem narodowym. I wiele, wiele innych nazwisk, polskiego i obcego pochodzenia, które w ramach idei narodowej w wybitny sposób przysłużyli się Polsce.

Ignoranci i kreatorzy wygodnego kontekstu rzucą hasła, które są stałym wariantem ich gry – bojówki, getto ławkowe, albo mocnej, bardziej bezpośrednio - antysemityzm. Na rozpędzenie tego typu sloganów byłaby potrzebna osobna praca. Na ten moment wystarczy kilka retorycznych pytań. Która opcja polityczna przed wojną nie miała bojówek? Czy diaspora żydowska asymilowała się z polskim społeczeństwem? Pod czyje sądownictwo podlegali? Kto występował w czasie kreowania polskiej niepodległości przez dyplomację Dmowskiego z tezą, że Polski nie powinno być na mapie? Odpowiedzi są wymowne. Jest to ogromnym przekłamaniem kojarzenie przedwojennego ruchu z faszyzmem, nazizmem, czy nawet z dyktaturą. To obóz Piłsudskiego w maju 1926 roku zdobył władzę siłą, dokonując przewrotu majowego i wprowadził nas po śmierci marszałka do II wojny światowej. Co w międzyczasie? Od roku 1930 zaostrzyło się polityczne dyskryminowanie przeciwników politycznych. Świetnym dowodem tego są głośne reperkusje sądowe wobec instruktorów ZHP po Zjeździe w Spale – choć „instruktorów-narodowców” prześladowano już w 1931 roku.

Władze świetnie wiedziały, że ONR nie ma nic wspólnego z zabójstwem ministra Pierackiego, którego zabił Ukrainiec. Postanowiły je jednak wykorzystać i zdelegalizować groźną dlań organizację. ONR został oficjalnie zdelegalizowany 10 lipca 1934 roku, co nie przeszkodziło mu jednak działać nielegalnie. Liderzy ONR, SN i innych frakcji politycznych

trafiali do więzienia dla „politycznych” w Berezie Kartuskiej, gdzie obóz sanacyjny w ramach utrzymania swojego dyktatu osadził ponad 1000 osób. Absolutnie nieuprawnione jest pisanie o ONR, że nie zostawił żadnych czarnych plam w historii. Były, są i będą. Niestety wszędzie jest margines. Do tego dochodzi radykalizm, którego nie mam zamiaru tłumaczyć, ale trochę rozumiem, że mógł być reakcją na „nagonkę” wtedy i dzisiaj. Radykalizm „młodych”, którzy obwiniali bardziej doświadczonych działaczy Obozu Wielkiej Polski o nieudolną walkę z dyktaturą sanacji, sam Roman Dmowski zdecydowanie krytykował. Dzisiaj mocna fala krytyki trafiła w środowiska, które absolutnie nie wpisują się w polską ideę narodową i nie powinny ze swoimi hasłami i przekonaniem dotrzeć na otwarte i dlatego spontaniczne w dużej mierze przedsięwzięcie jakim jest Marsz Niepodległości.

Najlepszym sprawdzianem dla narodowców była II wojna światowa. Zdali go wybitnie, choć źle to brzmi przy ogromie tragedii wojny. Udowodnię swoją tezę na przykładzie działalności Narodowych Sił Zbrojnych, na których poznanie poświęciłem sporo czasu. Jest to formacja, która wprost wywodzi się z przedwojennego obozu narodowego. Dużo trzeba by napisać wyjaśnień dlaczego nie było w czasie okupacji jednej organizacji podziemnej. Powierzchniowo podam dwa argumenty. Po pierwsze - każda opcja polityczna liczyła na przejęcie władzy po odzyskaniu niepodległości. Po drugie sama osoba Michała Tokarzewskiego-Karaszewicza łagodnie mówiąc budziła wątpliwości – I komendant Służby Zwycięstwu Polski (organizacji przekształconej w Związek Walki Zbrojnej, a następnie w Armię Krajową).

W dużym skrócie i uproszczeniu. Ludowcy mieli Bataliony Chłopskie, piłsudczycy byli trzonem AK, a Stronnictwo Narodowe założyło Narodową Organizację Wojskową. W skali kraju działała niezliczona ilość innych organizacji, które były konspiracyjnym ramieniem zbrojnym mniejszych frakcji lub działały zupełnie spontanicznie, lokalnie lub na większym obszarze. Jesienią 1942 roku Organizacja Wojskowa Związek Jaszczurczy (ONR) i niescalona z AK część NOW utworzyła Narodowe Siły Zbrojne. Była to formacja wojskowa złożona z najlepszej przedwojennej kadry oficerskiej, z bardzo atrakcyjnym zwłaszcza dla młodych programem ideowym, z szeroko rozwiniętym szkoleniem, która podobnie jak Armia Krajowa i inne polskie organizacje podziemne chroniła ludność cywilną, a jej głównym celem było wywołanie powstania powszechnego. NSZ dawał coś więcej. Dawał większą świadomość oraz ochronę swoim ludziom, a przede wszystkim dawał wizję na przyszłość – na przykład L. K. Neyman – „Likwidacja niemczyzny”, „Szaniec Bolestawów”.

Nie było po wojnie bardziej znienawidzonego środowiska przez komunę, jak narodowcy. Część z nich została w ramach Narodowego Zjednoczenia Wojskowego w lasach do 1956 roku, część przedostała się na zachód mając świadomość, że to jedyna dla nich szansa na uniknięcie represji. Znacząca część kadry dowódczej i podoficerów formacji narodowych została po wojnie zgładzona. Części z trudem udało się przeżyć wieloletnią niewolę. Starsi pamiętają marszałka Chrzanowskiego. Ten człowiek działał w konspiracyjnej „narodówce”. Wielokrotnie wspominał przesłuchania podpułkownika (majora wtedy) żydowskiego pochodzenia Wiktora Herera (tego od śmieci phm. Janka „Anody” Rodowicza), który oznajmiał, że zabicie ich to mało, że należy zohydzić ich na lata. I tak się stało. Chrzanowskiego do wykonywania zawodu dopuszczono dopiero w latach 80tych, Herer został profesorem, a pan Kuroń zwerbował go do „Solidarności”. Wanda Węgierska – przedwojenna harcerka z Łodzi, była kurierką Związku Jaszczurczego. W latach 90

doczekała się swojej tablicy z symbolem AK. Dzieci w tych czasach bały się podpisać „NSZ” – w latach 90tych! Zohydzenie zostało.

Wracając do NSZ w czasie wojny, na których czarna legenda w wielu głowach tkwi do teraz, co wpływa i buduje w pośredni sposób opinię o obecnych środowiskach narodowych odwołujących się do przedwojennych, wojennych i powojennych tradycji, warto podać kilka argumentów. Po pierwsze - udział żołnierzy ponad 30 narodowości w oddziałach NSZ. Stanisław Jeute – szef „wywiadu Z” – wysokiej rangi oficer francuskiego pochodzenia. Major Stanisław (Szmul) Ostwind – polski Żyd, najwyższy rangą oficer żydowskiego pochodzenia w NSZ (było ich kilkudziesięciu). Po drugie. Ciekawa historia Feliksa Pisarewskiego, obrzezanego Żyda, który więziony w Warszawie wysłał gryps do swoich przedwojennych kolegów z ONR. 20 października 1942 roku oddział NSZ odbił go z transportu na Pawiak. Feliks Pisarewski zostaje u nich w oddziale, mimo szczególnego "znaku rozpoznawczego" decyduje się na działalność konspiracyjną w Warszawie. Z czasem koledzy organizują mu operację. Zostaje mu przszyty napletek, dzięki czemu Niemcy nie mieli szansy zidentyfikować go poznawczo. Operacja musiała odbyć się dwukrotnie. Siła wyższa. Widok sanitariuszki po pierwszej operacji był powodem zerwania opatrunków. Po trzecie, major Edward Kemnitz ps. „Szczeciński” - współzałożyciel i działacz struktur kierowniczych ONR – „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. I dalej - Brygada Świętokrzyska NSZ – jedyna jednostka, która dotarła zgodnie z rozkazami gen. Sosnkowskiego na zachód i spotkała się z wojskami amerykańskimi gen. Pattona. Bohaterskie uwolnienie niemieckiego obozu zagłady dla kobiet w czeskim Holiszowie (800 kobiet, kilkaset Żydówek) jest wzruszające. Te kobiety wycinały serca z pasiastych ubrań, jako dowód wdzięczności. Co po wojnie? Antysemita i naziści. Podobnie jak dzisiaj.

Pomimo wielu relacji, badań, otwarcia archiwów, dostępności akt i wielu dokumentów, pewne schematy dla „drugiej strony” są niezmiennie. Walka będzie trwała, bo jakiegokolwiek pochylenie się nad wspomnianym materiałem źródłowym stanowiłoby o kompromitacji. Wybierają stereotypy, objawienia lub „wersję historyczną”, bo nie historię, podawaną przez 45 lat niewoli. Powstanie w Getcie Warszawskim – wybitny czyn odwagi wobec tragedii Żydów podczas II wojny światowej. Żydowski Związek Wojskowy – historia nieznana. Dlaczego? Bo tworzyli tę organizację działacze organizacji „prawicowych” żydowskiego pochodzenia.

Zachodnia prasa podała, że przez Warszawę przemaszerowało 60 tysięcy nazistów. To pojęcie w 1961 roku dyplomaci Izraela i Niemiec wprowadzi do opinii publicznej, jako zabieg liftingowy. Do tego momentu nie było żadnych nazistów, byli Niemcy. Dzisiaj w bardzo wymowny sposób jako siedlisko nazistów wskazuje się Warszawę. Wiele osób to podłapało. Stąd pojawił się szeroki sprzeciw, tych którzy nie mając pojęcia o szerokim kontekście narodowym dorzucają swoje przysłowiowe trzy grosze do festiwalu pomylenia pojęć. Stąd odważne i daleko idące opinie polityków, komentatorów, ludzi kultury i nauki. Wielu z nich odbiera za swoją pracę państwowe wynagrodzenie. I zastanawiam się, czy nie pokusiłbym się o nazwanie tego zjawiska właśnie antypolonizmem.

I tu wracam do źródeł, do myśli Lutosławskiego i nie widzę tu związku z polską sprawą, mimo pochodzenia. Franciszek Paterek - brat mojego dziadka, działacz konspiracji antyniemieckiej, prawdopodobnie konspiracji narodowej, przedwojenny sekretarz gminy Dobrzyca - został powieszony 09.08.1943 roku w pokazowym procesie na rynku w Rawiczu przez Niemców. Wydała go rodzina żydowska. Byłbym głupcem, mimo wielkiej rodzinnej

tragedii, gdybym pokusił się o tak daleko idące wnioski, na jakie stać wielu komentatorów, którzy wszystkich uczestników Marszu Niepodległości naznaczyli prostackimi inwektywami. Też maszerowałem ulicami Warszawy i nie widziałem oprócz jednej niepasującej tam ekipy nic niepokojącego.

Dodam tylko, że wśród uczestników marszu byli również ostatni kombataneci. Maszerują z nami i to nie przez przypadek. Kończąc swój wywód na temat polskiej idei narodowej, pytam gdzie wobec problemu znajduje się miejsce dla tak wybitnych narodowców, jak hm. Stanisław Sedlaczek, ks. hm. Kazimierz Lutosławski, hm. Henryk Glass, hm. Stanisław Lange, hm. Władysław Ludwig? Czy ich życiorysy i spuścizna stanowią też zagrożenie?

P.S. Polska idea narodowa, często źle nazywana polskim nacjonalizmem jest przepiękna. Była przez długie lata niszczona i zniekształcana. Trzeba ją odbudować i pielęgnować, również w harcerstwie. Pochopne oceny są zbyt częste.

phm. Piotr Paterek